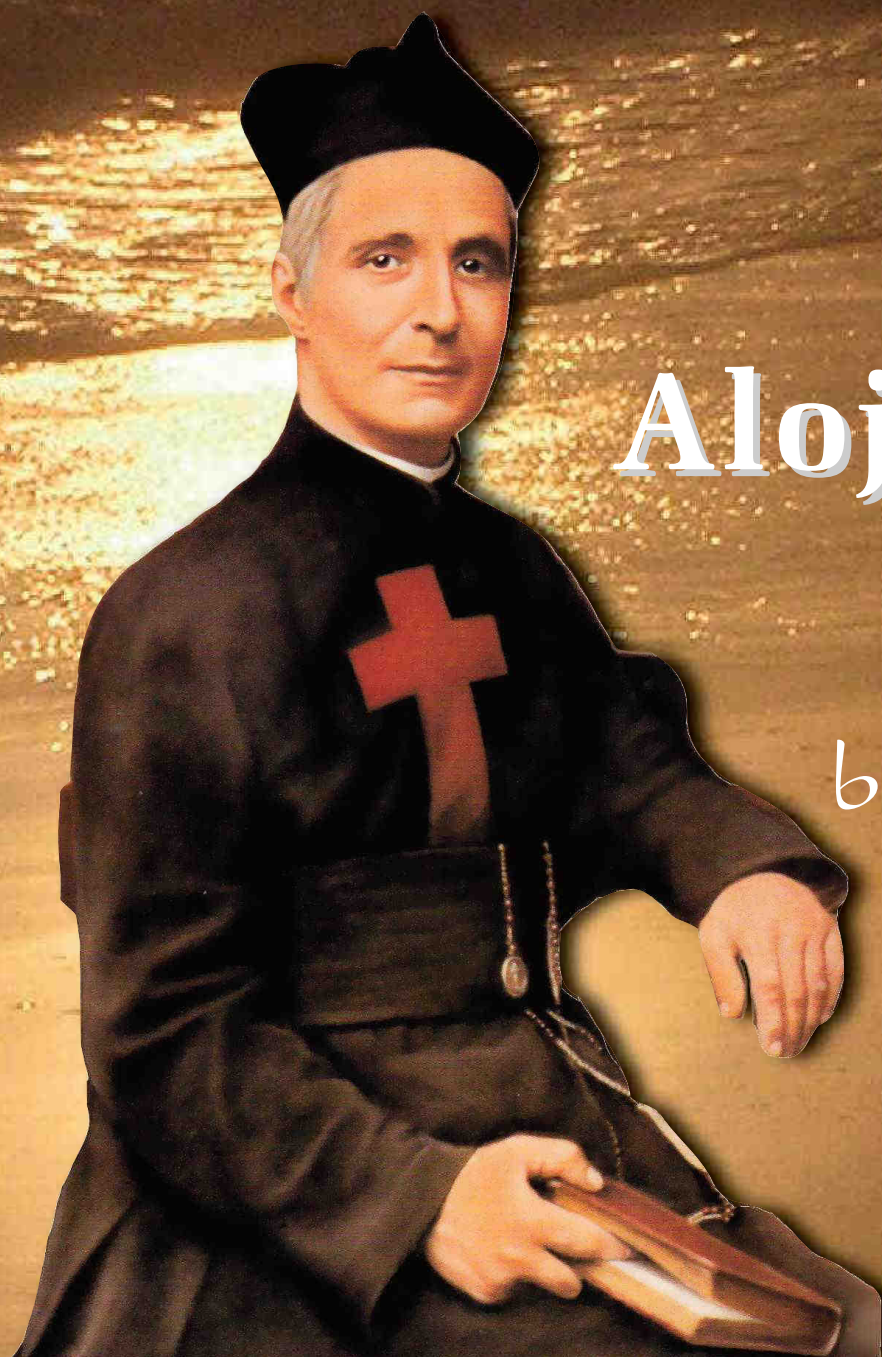


Pismo Polskiej Prowincji Zakonu Posługujących Chorym

Kamilianie

Nr 9 (październik-grudzień) 2010



Alojzy Tezza

Apostoł
bezgranicznej
miłości

W tym numerze:



Alojzy Tezza - Apostoł bezgranicznej miłości. Sylwetka błogosławionego Kamilianina i założyciela Córek Świętego Kamila - str. 4

Służąc z miłością.

Siostra Beata Kupka o realizacji powołania w duchu bł. Alojzego Tezzy - str. 8



Zabrzańskie wyróżnienia.

O nagrodach św. Kamila w Zabrzu - str. 9



Kleryckie wakacje.

Kl. Mariusz o miesiącach bez sesji - str. 10



Śluby dla Pana.

Fotoreportaż z uroczystości złożenia zakonnej profesji w Taciszowie - str. 12

Przed nowicjatem.

Kamiliańska formacja w postulacie - str. 14



Kamiliańska Akademia Zdrowia.

O nowej inicjatywie parafialnej - str. 15



Pragnę zostać świętym.

Wywiad z bratem Reinholzem - str. 16

Bioetyka pod Giewontem.

O. Rodak o zakonnych rekolekcjach - str. 19

Non possumus - część III.

Kamilianie w czasach PRL-u - str. 20

Kalendarium zakonne - str. 22

Zmiany personalne w prowincji - str. 22

Szanowni Czytelnicy!

Kolejny numer naszego kamilianieckiego pisma ukazuje się w miesiącu, który w szczególny sposób jest związany z tajemnicami różańca. Dlatego też zachęcając do lektury „Kamilianów”, pragnę również zaprosić Was do odkrywania piękna i duchowej głębi modlitwy różańcowej. Aby wprowadzić Was w ten niezwykle klimat październikowych rozważań, przytoczę jedną z najstarszych legend związanych z różańcem – XIII wieczną opowieść o wianku z kwiatów dla Maryi.

„W pewnym mieście żył uczeń, któremu stworzono wszelkie warunki do uczenia się. Jednakże lenistwo i brak zainteresowania sprawiły, że mimo surowej nauczycielskiej chłosty nie nauczył się niczego. Miał tylko w głowie światowe zachcianki. Przy całym swoim zepsuciu przyswoił sobie jednak i zachował chwalebny zwyczaj, aby na cześć Najświętszej Maryi Panny wic każdego dnia wieniec na Jej statwę i zdobić nim Jej głowę. Jeśli, na przykład w śnieżną zimę, nie znajdował kwiatów, szukał tak długo i odgrzebywał śnieg, aż znalazł dość zieleni, aby uwić wianek.

Idzie do swej figury, naszej Pani Maryi, ziele natnie, wieniec włoży i na głowę Maryi złoży: Pani, mało dobrego we mnie, ale każdego dnia niech tyle zrobię - wianek uwinę Tobie.

I oto zdarzyło się, że odczuł w sobie poruszenie łaski i chęć wstąpienia do klasztoru. Wszyscy najbliżsi i przyjaciele doradzali mu to i pomogli, aby został przyjęty przez szarych mnichów, cystersów. Żył tam, jak inni, według ścisłej reguły, ku swemu zadowoleniu. Aż jednego dnia przechodził koło statuy Najświętszej Panienki i przypomniał sobie tak miły niegdyś, a teraz zaniechany zwyczaj. Życie klasztorne bowiem nie pozwalało szukać codziennie potrzebnych kwiatów i zieleni dla uwicia wieńca. Zasmuciło go to tak bardzo, że już myślał, aby opuścić klasztor.

Jednakże pewien stary mnich, któremu zwierzył swoją troskę, wskazał mu sposób, aby mógł codziennie uwijać i nakładać Matce Bożej wieniec o wiele miłszy niż można to uczynić z kwiecica i zie-

leni: Jeśli chcesz życiem nowym cieszyć Maryję Królową, z szlachetnych czynów wianek w każdy dzień niech dostanie. Wplataj weń słowa chwały, ślubuj i bądź w tym stały, że do końca już dni swoich, gdy reguła ci pozwoli, po pięćdziesiąt Zdrowaś Maryjo codziennie odmawiać będziesz. To już będzie cały wieniec, który Ona bardziej ceni niżli lilie, niżli róże.

Młody mnich z radością przyjmuje zwyczaj poświęcania Matce Bożej codziennie - zamiast wieńca z kwiatów czy zieleni - pięćdziesięciu Zdrowaś. I błogosławieństwo Boże nie każe na siebie długo czekać, bo wzrasta w cnocie i dzielności, i zyskuje uznanie wśród współbraci. Tak dalece, że pewnego dnia otrzymuje od opata polecenie podróży w sprawach zakonu. Po drodze zsiada z konia na leśnej

polanie, całe w przepychu lata, aby zmówić swoje codzienne pięćdziesiąt „Zdrowaś”. Dwóch rozbójników upatrzyło sobie jego konia i skrycie za nim podążało, aby w zaroślach, przy sprzyjającej okazji go obrabować. Kiedy mnich zaczął się modlić, zbójcy ujrzeli szlachetną panią, która zrywała z jego ust jedną różę po drugiej, układała je w jeden wspinały wieniec z pięćdziesięciu róż, po czym włożyła go sobie na głowę i znikła.

Gdy zbójcy napadli na mnicha, by zabrać mu konia, chcieli się dowiedzieć, kim była ta piękna pani. Mnich nic jednak o niej nie wiedział, ponieważ tylko oni sami widzieli tę cudowną postać. W końcu pojął, co się stało, że to Najświętsza Maryja Królowa dała ten znak. Pełen radości, oddał chwałę i Jej i Bogu. Potem wyjaśnił wszystko zbójcom i głosił

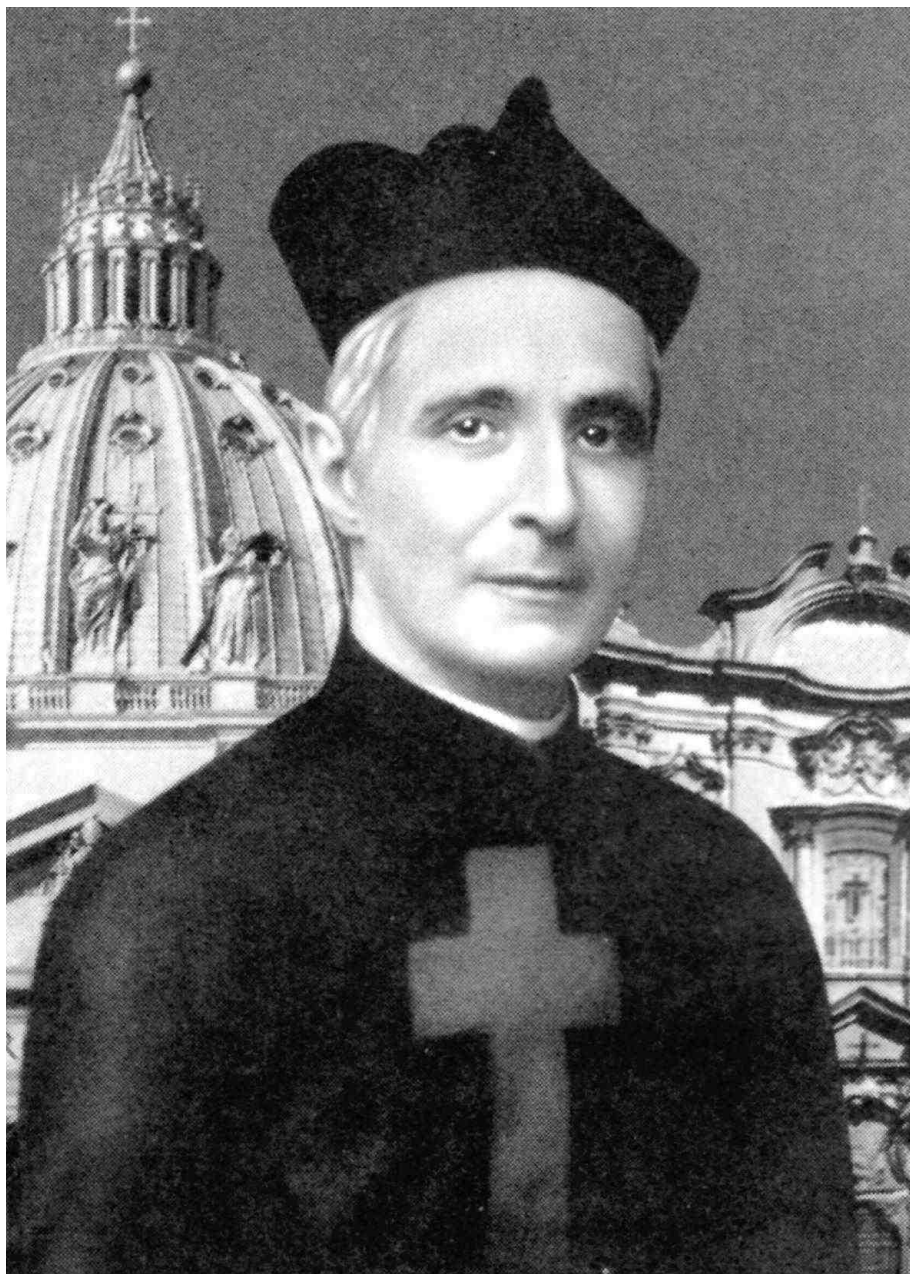
im łaskę Chrystusa, która stała się jego udziałem i wyrwała go z grzechu, podobnie jak teraz winna i ich nawrócić. Na te słowa i przez ten cudowny znak zbójcy zastanowili się nad sobą i ogarnięci skruchą nawrócili się. Towarzyszyli mnichowi do klasztoru i sami stali się dobrymi i pobożnymi braćmi”.

Droży Czytelnicy! Mam nadzieję, że i dla Was modlitwa różańcowa stanie się najwspanialszym darem dla naszej niebieskiej Matki, a także źródłem siły w kroczeniu ścieżkami tajemnic własnego życia.



Królowo Różańca Świętego, módl się za nami!

O. Miroslaw Szujnowski



Alojzy Tezza - Apostoł bezgranicznej miłości

W czasie ekshumacji ciała o. Tezzy, dokonanej w 1947 roku, pod marmurową płytą, na cementowym wieku odkryto napis: „Wielebny ojciec Alojzy Tezza - APOSTOŁ LIMY”. Nieznana dłoń, która wyryła te słowa, streściła w nich to, co społeczność miasta o nim myślała. W 1959 roku Zakon Kamilianów wraz z Córkami św. Kamila otwarli proces informacyjny, dotyczący świętości życia, heroiczności cnót i cudów przypisywanych o. Tezzy. Jego beatyfikacji dokonał w Rzymie papież Jan Paweł II w dniu 4 listopada 2001 roku. Od tej chwili liturgiczne wspomnienie tego błogosławionego kamilianina przypada 26 września.

Narodziny i młodość

Alojzy Tezza urodził się 1 listopada 1841 r. w Conegliano Veneto w prowincji Treviso, gdy Włochy były pod panowaniem Imperium Austriackiego. Ojciec Augusto był lekarzem, a matka Katarzyna Nedwiedt, z pochodzenia Czeszka, była kobietą głęboko religijną. Kilka miesięcy po narodzinach Alojzego, rodzina przeprowadziła się do Wenecji, do Dolo, gdzie pracował ojciec. Oficjalny dokument wydany przez władze gminy wychwalał doktora Augusta za „ogromną gorliwość w trosce o chorych i nieczęsto spotykane umiejętności, jakimi wykazał się w uprawianiu sztuki lekarskiej”. Potwierdzeniem tego jest zapis w dokumentach w archiwum Kamilianów w Weronie mówiący o narzędziach do pracy medyczno - chirurgicznej, świadczących o naukowym przygotowaniu i wysokiej jakości jego posługi.

Mały Alojzy bardzo kochał i podziwiał ojca. Niestety, kiedy Alojzy miał zaledwie 8 lat, jego ojciec niespodziewanie umiera 11 stycznia 1850 roku. Wdowa i dziecko wrócili do Conegliano, do rodziny matki. W 1853 roku, by umożliwić synowi kontynuowanie nauki w szkole średniej, przeprowadzili się do Padwy. Już wtedy Alojzy wyróżniał się powagą, pilnością, odpowiedzialnością i przykładowym zachowaniem; czynił postępy w nauce.

Za głosem powołania

W Padwie Alojzy ma okazję poznania kamilianów i tu krystalizuje się jego powołanie do życia zakonnego. 29 października 1856 roku, Katarzyna, spełniając pragnienie syna, towarzyszy mu w drodze do Domu kamiliańskiej Wspólnoty w klasztorze Santa Maria del Paradiso w Weronie, gdzie Alojzy, jako postulant, rozpoczyna swą formację zakonną. Jednocześnie sama oddaje się życiu monastycznemu w Zakonie Wizytek w Padwie, gdzie zakończy życie w opinii świętości, jako wyjątkowa kobieta o wielkiej cnocie. Przebywając w Zakonie będzie w matczynej sposób towarzyszyła synowi. W wieku 17 lat Alojzy składa pierwsze śluby zakonne we wspólnocie Kamilianów w Weronie, a 21 maja 1864 roku otrzymuje święcenia kapłańskie.

Alojzy Tezza zostaje kapłanem, mając zaledwie 23 lata. Od początku



O. Tezza (siedzący w środku) jako odpowiedzialny za wspólnotę S. Giuliano w 1868 r. wraz ze studentami: (od lewej) C. Bresciani jr, G. Pioli, G. Battista Ciman

okazuje wyjątkową dojrzałość. W dniu święceń kapłańskich prosi Boga o łaskę, aby zachował te same pragnienia czystości i żarliwości podczas całego swego życia. Przełożeni nie obawiają się powierzyć mu zadań wymagających wyjątkowego zaufania. Pierwszym takim zadaniem jest formacja młodzieży.

Kapłan w trudnych czasach

W 1866 r. Veneto zostało włączone do Królestwa Italii, co oznaczało również wprowadzenie włoskiego prawa dotyczącego kasaty zakonów. W San Giuliano, gdzie przebywał O. Tezza, 1 lipca 1867 r. pojawiła się policja, nakazując zakonnikom natychmiastowe i całkowite opuszczenie pomieszczeń mieszkalnych, co spowodowało rozproszenie wspólnoty. O. Alojzy z grupą młodych zakonników podległych formacji, w oczekiwaniu na dalszy rozwój wypadków, znalazł schronienie w willi przyjaznych mu osób.

W tym czasie, wielki misjonarz Afryki z Werony, błogosławiony Daniel Comboni, zaprosił Kamilianów do współpracy w jednej z fundacji na Czarnym Łądzie. Wgnani ze swych Domów Kamilianie pragnęli włączyć się w jej działalność. O. Tezza, który od ponad ośmiu lat żywił misyjne pragnienia, odrzucił jednak zaproszenie ojca Comboni'ego, gdyż przełożeni w Rzy-

mie byli temu wyraźnie przeciwni.

W 1869 r. włoskie prawo cywilne zobowiązywało zakonników do służby wojskowej. Aby zwolnić kleryków od tego obowiązku, o. Tezza, w porozumieniu z Przełożonym Generalnym, przeniósł ich do Rzymu. Po uzyskaniu dyspensy papieskiej od młodego wieku, został mianowany wicemagistrem nowicjuszy z Werony i Rzymu. Oprócz pracy formacyjnej z młodzieżą, o. Tezza zajmował się także opieką nad chorymi współbraćmi i chorymi z parafii, przy których odbywał nocne czuwania.

W 1870 roku armia piemoncka zdobyła Rzym, ogłaszając miasto nową stolicą zjednoczonych Włoch. Kamilianie udali się na miejsce, gdzie doszło do walki, aby zaopiekować się rannymi. Po tych przeżyciach O. Tezza miał nadzieję, że uda mu się jesienią wrócić do Werony. Jednak w następnych miesiącach Bóg nakreślił inny przebieg wydarzeń.

Wśród Francuzów

W obliczu kolejnej już ustawy o kasacie zakonów we Włoszech, Kamilianie zareagowali zakładaniem nowych fundacji we Francji. W 1870 r. osiedlili się w seminarium Notre Dame de la Chaux, w miejscowości Cuisery. Stopniowo zaczęli pojawiać się nowi postulanci. Aby móc sprostać zadaniom formacyjnym, potrzebne było wzmocnienie wspólnoty. Przełożeni od razu pomyśleli o ojcu Alojzym. I tak, w sierpniu 1871 r. otrzymał nakaz wyjazdu do Francji jako Mistrz nowicjuszy. Wkrótce został Przełożonym w Cuisery, wiceprzełożonym Domu w Lyonie, wikarym parafii Notre Dame de la Chaux oraz założycielem Domu w Lille. Tam podpisał również umowę z Uniwersytetem

MODLITWA

Boże Miłości, który posłałeś na świat swojego Syna, aby głosił Dobrą Nowinę o Zbawieniu i leczył wszystkie choroby i dolegliwości ciała i duszy, racz wślawić twojego Sługę Ojca Alojzego Tezza, którego powołałeś, aby kontynuował misję Chrystusa Miłosiernego w służbie chorym.

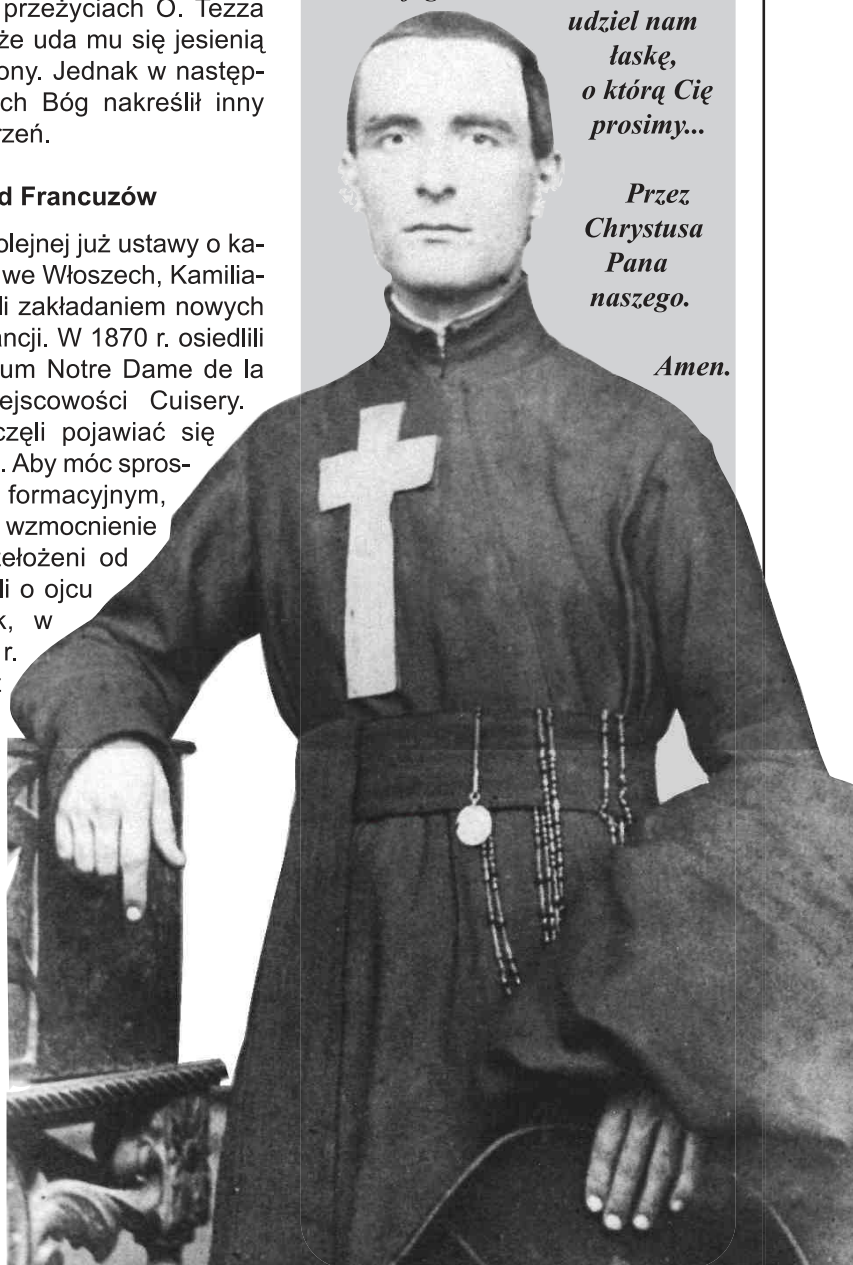
Jego przykład miłości niech nauczy nas coraz więcej kochać Ciebie i służyć Tobie w bliźnich, przede wszystkim w braciach cierpiących.

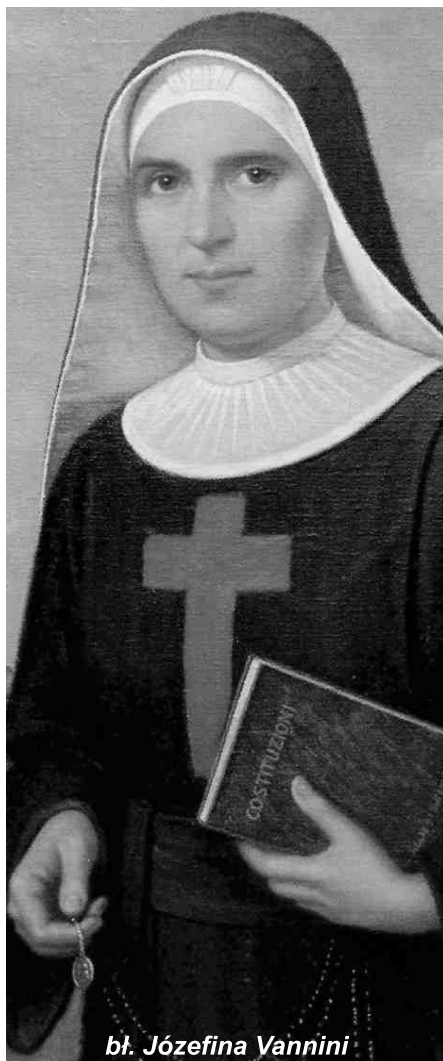
Za jego wstawiennictwem

udziel nam łaskę, o którą Cię prosimy...

Przez Chrystusa Pana naszego.

Amen.





bl. Józefina Vannini

Katolickim, dotyczącą otwarcia przychodni lekarskiej. Do owego *dyspensarium* przyjmowano wyłącznie biednych chorych, a profesorowie fakultetu, w obecności studentów, leczyli ich za darmo i dostarczali bezpłatnych lekarstw. W 1878 r. zostało również otwarte centrum kamilianie w Cannes.

Warto odnotować, że pomimo nawału pracy i odpowiedzialności, ojciec Alojzy znajdował czas na szeroki apostołat, podejmowany przez kaznodziejstwo, prowadzenie rekolekcji dla różnych zgromadzeń zakonnych, spowiadanie oraz opiekę nad chorymi w szpitalach i domach. Zdziwiający rozwój Zakonu we Francji doprowadził do zgrupowania domów w Wiceprovincję, której o. Tezza został mianowany pierwszym przełożonym.

W 1880 roku, prześladowanie zgromadzeń zakonnych i dzieł kościelnych dotarło z Włoch do Francji. Kamilianie podzielili los wszystkich Zgromadzeń; kaplica w Notre Dame de la Chaux

i Dom nowicjacji były okupowane przez żandarmów, mających rozkaz zajęcia ich w imieniu państwa. Wierni stanęli po stronie zakonników. Ojciec Tezza udał się, by uratować Najświętszy Sakrament. W swym sprawozdaniu wysłanym dla Generała Zakonu, napisał: „O godz. 8.00 rano przyjaciel z Cuisery przyszedł, by mnie przestrzec, że napastnicy przygotowują się do wielkiego ataku. W mgnieniu oka, choć usłyszeli o tym zaledwie przed chwilą, najlepsi mieszkańcy Cuisery i znaczna liczba wieśniaków z okolicy przybiegła, by wypełnić kaplicę i nasze korytarze, gotowi do złożenia odpowiedniego protestu i stawienia oporu. Był to wspaniały i wzruszający widok. Nie śniło mi się nawet, że cieszyliśmy się tak wielką sympatią w Cuisery. Ludzie ze wszystkich stanów energicznie wystąpili w naszej obronie i zgodnie rozległ się okrzyk sprzeciwu przeciwko naszemu usunięciu i zamknięciu kaplicy. Żaden przedstawiciel władz miejskich Cuisery nie chciał mieć udziału w tym niegodnym czynie, żandarmi płakali, Komisarz trząsł się jak osika pod gradem wszelkiego rodzaju wyzwisk, padających na niego z tłumu. Piętnastu żandarmów okazało się niewystarczających do usunięcia ludzi z kaplicy. By zakończyć całe to zajście, Komisarz był zmuszony do poproszenia mnie o użycie mego wpływu, co też uczyniłem. Incydent ten trwał od 9.00 do 13.30 i był dla nas prawdziwym zwycięstwem”.

Wydalony z Francji, ojciec Tezza w listopadzie 1880 roku wrócił do Włoch. Kilku włoskich zakonników i francuscy nowicjusze zostali przegarnięci w We-

ronie, w oczekiwaniu na lepsze czasy. Gdy sytuacja we Francji nieznacznie się polepsza, 19 kwietnia 1881 roku o. Alojzy wrócił jako Przełożony klasztoru w Lille, a w roku 1885 został mianowany Przełożonym Prowincjalnym.

Córki Świętego Kamila

W czasie 36. Kapituły Generalnej Zakonu, obradującej we wrześniu 1889 roku, o. Tezza został wybrany Pierwszym Konsultorem Generalnym i skierowany do Wspólnoty przy szpitalu św. Jana na Lateranie w Rzymie.

W okresie pobytu we Francji pragnął powołać do istnienia wspólnotę kobiet, które opiekowałyby się chorymi w duchu św. Kamila. Modlił się i czekał na chwilę, w której Bóg pozwoliłby urzeczywistnić ten projekt. Nastąpiło to w grudniu 1891 r. po spotkaniu z Judytą Vannini, która przyjęła propozycję o. Tezzy. 2 lutego 1892 roku, w kaplicy Kurii Generalnej Kamilianów w Rzymie, o. Jan Mattis, Przełożony Generalny, wręczył Judycie i jej dwóm towarzyszkom szkaplerz z czerwonym krzyżem św. Kamila i dokument afiliacji do Zakonu. Liczba członkiń grupy powiększała się z dnia na dzień. O. Tezza zajął się formowaniem nowoprzybyłych kandydatek. Wezwał swoje Córki do całkowitego oddania się jedynie Jezusowi Chrystusowi w służbie chorym. Z naciskiem zalecił miłość siostrzaną i ducha wiary, by w bliżnim widzieć Jezusa.

19 marca tego samego roku, Judyta przyjęła habit, otrzymała imię siostry Marii Józefiny i została mianowana Przełożoną rodzącej się Wspólnoty zakonnej. Dzięki założeniu

O. Tezza (w dolnym rzędzie czwarty od lewej) wraz ze wspólnotą w Limie w 1901 roku.



nowego Zgromadzenia, o. Tezza rozwinął kobiecy wymiar charyzmatu kamilianiego, ubogacając go tymi cechami, które są właściwe kobietom: czułość, wspaniałomyślność, delikatność, zdolność do słuchania, gościnność, intuicyjność, zdolność do zaspokajania potrzeb drugich, dyspozycyjność do zaoferowania własnej pomocy, czyli wrodzone cechy matki.

Apostoł Limy

Po doświadczeniach związanych z funkcją Wikariusza generalnego Zakonu Kamilianów i po założeniu Zgromadzenia Córek św. Kamila, wydawało się, że działalność o. Tezzy została już zakończona, tymczasem czekał go jeszcze inny ważny etap życiowy.

W 1900 r., w wieku 59 lat, po krótkim pobycie we Francji, przełożeni skierowali go do Peru, jako Wizytatora generalnego wspólnoty kamiliankiej w Limie, gdzie wraz z o. Angelo Ferroni miał przeprowadzić trudną misję reformy. Wcześniej ustalono, że misja potrwa tylko dwa miesiące, jednak Arcybiskup Limy, przyszły Kardynał Pietro Gasparri, poprosił o. Alojzego o pozostanie tam nieco dłużej.

Podczas gdy o. Ferroni powrócił do Hiszpanii, o. Tezza, jeszcze raz pochylił głowę przed wolą Bożą i zawierzył się Opatrzności. Jego przedłużający się stale o kilka dni pobyt w Limie, okazał się ostateczny. Pozostał tam przez 23 lata, aż do śmierci. Zadanie reformatora wypełnił z wyjątkową roztropnością, rozpoczynając od skutecznej formacji młodych. Natomiast najstarszych współbraci zdobył sobie łagodnością i pokorą, przywracając ich do pierwotnej wierności i gorliwości.

Poświęcił się posłudze przy chorych, szczególnie tych najuboższych, w domach prywatnych, w szpitalach i w więzieniach, zachęcając także współbraci, aby czynili to samo. W jednym z jego listów czytamy: „Oprócz opieki w czterech szpitalach i posługi duszpasterskiej w poszczególnych kościołach, mamy nasz kościół szczególnie uczęszczany; więzienie dla kobiet, szkołę poprawczą, szkołę elementarną i inne cztery kolegia, w których spowiadamy i prowadzimy nauczanie religii, nie licząc ciągłych wezwań dziennych i nocnych do posługi przy umie-

Myśli bł. Alojzego

„Świętość zawiera się
w czynieniu dobra,
i to dobra realizowanego
w sposób doskonały,
w warunkach i w sytuacji,
w której postawił nas Bóg.
Nic więcej. Nic poza tym.”



Pomnik A. Tezzy i J. Vannini
autorstwa Mauro Baldessariego

„Praktykujcie cnoty, które
są bardzo drogie Bożemu
Sercu, a okazje do nich
można znaleźć w każdej
chwili codziennego życia:
wierność, pokora,
cierpliwość, słodycz
i uprzejmość,
skromność i cisza.”

rających po domach w mieście i poza nim”.

Był spowiednikiem i kierownikiem duchownym w Archidiecezjalnym Seminarium oraz w wielu zgromadzeniach zakonnych. W Diecezji wiele razy mianowany był konsultorem teologicznym, zaś przy nuncjaturze apostolskiej był poszukiwany jako cenny doradca.

U kresu drogi

W 1910 roku, wolny od jakichkolwiek funkcji związanych z odpowiedzialnością, mógł lepiej poświęcić się dziełom miłosierdzia względem ubogich. Kardynał Gasparri określił go jako człowieka natchnionego przez Boga i opatrnościowego dla Limy, a przez lud został obwołany apostołem i świętym Limy.

Sekretu jego sukcesu należy szukać wyłącznie w jego miłości Boga, co namacalnie dawało się odczuć, kiedy odprawiał Mszę świętą. Eucharystia, której przewodniczył o. Tezza, gromadziła zawsze bardzo licznie wiernych, którzy po zakończeniu spieszyli do niego, aby z nim porozmawiać, prosić go o radę lub o pomoc. Kiedy zestarzał się i chorował, jego przełożony, chcąc zaoszczędzić mu wielu cennych sił, poprosił go, aby odprawiał Msze zawsze o innej godzinie. Jednak wierni, aby go zobaczyć, wymyślili pewien plan i porozumeli się z zakrystianem kościoła. Kiedy o. Alojzy przygotowywał się do Mszy Św., zakrystian dzwonił dzwonami w odmienny sposób niż zwykle, tak że wierni od razu spieszyli, aby gromadzić się w kościele.

Po trzech latach choroby, 26 września 1923 r., o. Tezza spokojnie zakończył swe życie. Przy tej okazji krążył w Limie pamiątkowy obrazek, na odwrocie którego widniał napis „Był kochany jak Ojciec i czczony jak Święty. Nie ma go już wśród nas, jednak z jego grobu można usłyszeć jego nauczanie”. Dzisiaj jego ciało spoczywa w Kaplicy Domu Generalnego Córek św. Kamila w Grottaferrata nieopodal Rzymu, obok współzałożycielki Błogosławionej Giuseppiny Vannini. ■

Tekst opracowano na podstawie:

A. Pires, P. Luigi Tezza. *Kamillianer. Gründer der Töchter des Hl. Kamillus, Essen 2001*;
G. Marzio, *Założyciele Zgromadzenia Córek Św. Kamila, Opole 2005*.



Córki Świętego Kamila. Zgromadzenie założone przez bł. Alojzego Tezzę.

s. Beata Kupka F.S.C.

Służąc z miłością

Zdziedzictwa duchowego, jakie pozostawił nam Ojciec Założyciel Bł. Alojzy Tezza, czerpię wiele bogactwa dla mojego życia i mojej duszy. Jego poświęcenie dla Boga i ludzi szczególnie cierpiących jest dla mnie świadectwem tej miłości, która się poświęca. Jak sam mówił w listach do naszych pierwszych sióstr „Jak bardzo cenna jest w oczach Boga miłość, która się ofiaruje i poświęca”. Miłość ta jest łaską od Boga, ale również naszym zaangażowaniem. Pewnym wyrzeczeniem, które wymaga dojrzałości i znajomości naszej natury.

Ojciec Alojzy fascynuje mnie swoją naturalnością i dążeniem do świętości. Powtarzał nam, że mamy trzymać mocno głowę w niebie, a nogi twardo na ziemi. Aby nie tylko zachwycać się bogactwem duchowym, ale także służyć ludziom chorym. Czynić kontemplacje w działaniu. A przede wszystkim umacniać miłość do Boga przez wierne kroczenie radami ewangelicznymi.

Dyspozycyjność Ojca Alojzego i umiłowanie posłuszeństwa jest dla mnie niedoścignionym wzorem. Podziwiam, jak rezygnował ze swojej woli

bez względu na to, czy wynikało to z decyzji przełożonych, czy z sytuacji politycznych, czy też z niezrozumienia ze strony swoich braci. Bardzo głęboka jest w moim sercu pamięć o ofierze, którą złożył dla naszego rozwoju i mojego powołania. Często powtarzał słowa „Panie, jeśli chcesz to możesz odłączyć mnie na zawsze od moich Córek, tu na tej ziemi, ale proszę zachowaj je na zawsze dla Siebie, niech będą Twoje na zawsze”.

Dzieła, które prowadził, nigdy nie tytułował jako swoje. Samo to, że nazywał nas nie swoimi córkami, chociaż miał do tego pełne prawo, ale nazwał nas Córkami Świętego Kamila, bo uważał się za wykonawcę pragnienia, jakie nosił Święty Kamil. Jego pokora jest dla mnie świadectwem, że wszystko, co robimy jest na większą chwałę Boga i dla Jego Królestwa. W tym również mam siłę do zrozumienia mojego życia konsekrowanego. To, że Bóg powołał mnie, to nie po to, aby mnie odłączyć od świata, ale aby być jeszcze bardziej złączoną ze światem. Przez miłość do Boga i przez modlitwę potrzebną do służenia ludziom cierpiącym, czyli w oczach dzisiejszego

Zgromadzenie Córek Świętego Kamila

*ul. Opolska 30A
49-120 Sławice
Dąbrowa Opolska*

tel. (77) 474 21 40

<http://www.kamilianki.opole.pl>

info@kamilianki.opole.pl

świata ludziom bez wartości. A jednak w oczach Boga najcenniejszym skarbem Kościoła, który przyczynia się za zbawieniem świata. Ojciec Alojzy idąc tą drogą został ogłoszony błogosławionym i ja też mam taką ufność, że podążając jego śladami dostąpię również tego miłosierdzia Bożego, co sprawi, iż będę cieszyć się radością wieczną z Bogiem w Jego Królestwie. Czego życzę wszystkim, którzy pragną swego zbawienia. ■



s. Beata Kupka.

Foto: Archiwum UM w Zabrzu



Laureaci wyróżnienia św. Kamila w 2010 roku z prezydentem Zabrze.

Zabrzańskie wyróżnienia

Uroczystość wręczenia honorowego wyróżnienia im. świętego Kamila odbyła się w tym roku 10 lipca w Teatrze Nowym w Zabrzu.

- Dziś wręczamy tę szczególną statuetkę wyjątkowym osobom – ludziom, którzy pokochali Zabrze, choć w nim się nie urodzili. Wszyscy oni przyczyniają się do rozwoju naszego miasta – podkreśliła prezydent Małgorzata Mańka-Szulik.

W tym roku wyróżnienia zostały przyznane już po raz dziesiąty. Tegorocznymi laureatami zostali: profesor Marian Zembala – dyrektor Śląskiego Centrum Chorób Serca, dr Bogumiła Szymczyk – przewodnicząca Zespołu ds. Promocji Zdrowia przy prezydencie miasta i Politechnika Śląska, w którego imieniu wyróżnienie odebrał profesor Andrzej Karbownik.

- Dziękuję kapitule, która uważała moją osobę i szpital. Jestem dumny z miasta, w którym pracuję. Ja się z Zabrze na pewno nie wyprowadzę – mówił profesor Marian Zembala.

Galę prowadził redaktor Jacek Filus. W części artystycznej wystąpiła Maria Meyer, która wykonała przeboje musicalowe, piosenki Hanki Ordonówny oraz utwory polskiej muzyki rozrywkowej.

Wyróżnienia św. Kamila przyznawane są osobom, organizacjom i instytucjom, które za sprawą swej działalności społecznej na rzecz miasta i jego mieszkańców przyczyniły się do jego rozwoju. Dotychczasowymi laureatami są między innymi: dr Elżbieta Seferowicz, Stowarzyszenie „Misericordia”, prof. Bożena Hager-Malecka, Śląskie Centrum Chorób Serca, prof. Bolesław Pochopień, prof. Lech Poloński oraz dr Zbigniew Nawrat. ■

Laureaci otrzymują statuetki przedstawiające św. Kamila z człowiekiem chorym.



- Za to -

*Za to, że każesz mi iść tam
gdzie nie planuję iść*

*Za to, że uczysz mnie tego
co wydaje mi się
niepojęte*

*Za to, że prowadzisz mnie
do ludzi*

*do których boję się
odezwać*

*Za to, że stawiasz me stopy
na miejscach*

*których okoliczności
nie trawię*

*Za to, że otaczasz mnie
sytuacjami*

których nie znoszę

Za to, że budzisz mnie

kiedy chce mi się spać

*Za to, że dajesz mi to,
czego nie chcę*

a odbierasz to,

co zdobyłam z trudem

*Za to, że zamiast miłości
dajesz mi pustkę na
śniadanie*

a ja?

mam ją zapełnić miłością?

*Za to, że zawsze chcemy
inaczej*

*Za to, że kocham Cię
najbardziej,*

bo bez tego

*nigdy nie poznałabym
Twojej woli*

Kasia Matejczyk-Wyleżek



Mariusz Kwiatkowski

Kleryckie wakacje

Jest 23 czerwca, w naszej wspólnotie klasztornej panuje przedziwna radość i pewnego rodzaju podniecenie. Ich przyczyną jest to, że ów dzień jest dniem kończącym prawie trzytygodniowy czas sesji egzaminacyjnej, podczas której czyniliśmy swoje cuda z naszymi szarymi komórkami. Wypełnialiśmy je po brzegi spostrzeżeniami czasów, doświadczeniem

ludzkim i czystą nauką uciskającą umysły wielu ciekawskich na przełomie wieków.

Dzień ten to także początek dwudniowego klasztornego remanentu. Zakonnicy, zmęczeni nadmiarem informacji powciskanych w zakamarki intelektu, podkasują rękawy i zabierają się do skrupulatnego oczyszczania terenu konwentu z niepotrzebnych gąszczy,

chwastów, kurzu nagromadzonego w różnych dziwnych i mało widocznych miejscach. W końcu to nasz dom, więc każdy w miarę swoich możliwości chce, aby i w swoim zewnętrznym wyglądzie potwierdzał słowa Psalmu 133 – „jak dobrze i miło, gdy bracia mieszkają razem” – w czystym klasztorze oczywiście, nie zapominając, że prawdziwą więź wspólnoty zakonnej nie tworzy miejsce, budynek czy mury klasztorne, a ludzie chcący nawzajem się ubogacać.

I kiedy z końcem czerwca kurorty otwierają swoje podwoje dla spragnionych wakacyjnego wypoczynku turystów, kiedy studenci z ulgą zamykają swoje przepełnione wpisami egzaminacyjnymi indeksy, a dzieciaki od rana do wieczora okupują boiska, podwórka i osiedlowe ławki, kamiliańska brać pakuje swoje walizki. I na czas trzech miesięcy żegna się z Warszawą, by zakosztować życia wspólnotowego w innych klasztorach naszej kamiliańskiej rodziny. Opuszczając Stołeczne Miasto Warszawę myślę, że odczuwamy ulgę, ale i pewnie w każdym z nas budzi się także swoisty niepokój i ciekawość – co też ten nowy okres, czy jak zwykle się zwać – czas praktyk, każdemu z nas przyniesie.

Czas naszych wakacyjnych eskapad po różnych wspólnotach zazwyczaj dzielimy na miesięczne okresy – miesiąc praktyk w wspólnotcie zakonnej parafialnej i miesiąc praktyk w jednym z naszych domów z chorymi i cierpiącymi braćmi i siostrami. Chcemy, aby każdy z nas doświadczył życia w różnych wymiarach działalności zakonu, ale też poznał specyfikę i trudy pracy różnych wspólnot na wielu płaszczyznach służby. W tych miejscach weryfikujemy to, co nabywamy latami dzięki studiom teologii a rzeczywistością jaka spotyka nas w codzienności.

Ja, w ostatnich dniach czerwca pukam do furty naszego klasztoru w Zabrze, gdzie bracia oprócz posługi parafialnej opiekują się także duszpastersko szpitalami i ośrodkami opieki nad chorym. Czas poznawania tych, z którymi kiedyś przyjdzie mi dzielić radości i smutki, zwycięstwa i niepokoje, ale i czas odkrywania siebie i swojej tożsamości, aby pomimo naturalnej obserwacji ze strony moich starszych współbraci, zachować spójność włas-

nej osoby. To faktyczny czas wzrastania i rozwoju, który śmiem twierdzić może dokonać się tylko w tak zróżnicowanej wspólnocie zakonnej, gdzie każdy jest skarbcem charakterów, emocji, zachowań i doświadczeń.

Ten okres jest nie tylko czasem dla mnie, ale także czasem intensywniejszego dawania siebie innym ludziom. Praktyki mają nam pokazać „smak”, jaki z sobą niesiemy i pozwolić ocenić, czy faktycznie jest to smak i zapach Chrystusa, który mogą poczuć i skosztować inni po spotkaniu z nami. Czy Jego obecność jest dla nas - kamiliańskich kleryków - tak oczywista, że wszędzie tam, gdzie nas postawiono zostawiamy ewangeliczny ślad Chrystusowej obecności. Zadania, które w czasie praktyk otrzymujemy to nie tylko obowiązki, ale wydaje mi się, że coś o wiele głębszego i zostawiającego niezmywalne znamię. Większość z nas podczas praktyk pełni posługę szafarza Ciała Chrystusowego, gdzie rozdzielając naszym cierpiącym braciom i siostrąm samego Pana, dostrzegamy kruchość narzędzi, jakimi Pan pragnie się posługiwać. To również czas, kiedy i my sami karmimy się spotkaniem w obecności samego Boga z drugim człowiekiem. Doświadczenie różnych miejsc posługi ludziom cierpiącym, każdy z nas, choć w różnych ośrodkach, odbiera bardzo podobnie – jako trud obszyty złotymi nićmi zaszczytu – innymi słowy służby na wzór Chrystusowego obmywania nóg. Brzmi to pewnie dla postronnego czytelnika trochę patetycznie, ale doświadczenie takich spotkań naprawdę wnosi w życie szereg refleksji i spostrzeżeń kar-

miących nie tylko intelekt, lecz pozwalających nabywać Mądrości – tej życiowej, która przecież jest nam dawana w historii napotkanej w każdym człowieku.

Pierwszy miesiąc mija szybko i nadchodzi czas, by znów pakować dopiero co rozpakowane walizki i dopinać zamek do końca. A wszystko po to, aby na początku sierpnia zapukać do drzwi kolejnego z naszych klasztornych domów, gdzie czas płynie trochę innym rytmem, a tempo jego upływu mierzy się życiem i legendą innych ludzi – ludzi doświadczonych cierpieniem.

Ja zostaję wysłany do naszego domu w Hutkach koło Olkusza, gdzie mieści się Zakład Opiekuńczo-Leczniczy, ale o tym napiszę poniżej.

Jest w czasie naszych wakacji bardzo specyficzny i niezwykle interesujący czas przecinający jak brzytwa dwa miesiące praktyk - lipiec i sierpień – aby na czas 10 dni zwołać naszą kamiliańską brać na nowo do Warszawy. Jest to czas pielgrzymki do Częstochowy, którą od wielu lat odbywamy z osobami niepełnosprawnymi. Kto nigdy nie był, nie zrozumie niesamowitości tego okresu naszej służby, a kto był, ale nie z nami, też tego nie pojmie, a kto z nami siedł może tylko potwierdzić, że warto tego doświadczyć!

Powracam więc do Hutek. Miejsce, które choć jest zlepkim cegły, betonu i marmuru wrosło w strukturę otaczającego je lasu tak, że cały dom nappełnia atmosfera ciszy i oddalenia od zgiełku, zamętu panującego w mieście. Dom, w którym posługują ojcowie i bracia, a także ci, którzy dopiero co

postulują chęć życia w naszej kamiliańskiej rodzinie, jest miejscem pobytu ok. 130 ludzi chorych, doświadczonych całym wachlarzem naszych ludzkich ułomności i cierpień. Piękna infrastruktura budowlana swoim typowo domowym wyglądem i atmosferą tworzy idealne miejsce do tego, aby koić trud, jaki przyszło nieść ludziom tu mieszkającym.

Wyprawa, jaką w tym miejscu każdy z nas tu przebywający ma do podjęcia to psychiczno-duchowa wspinaczka na wysoki szczyt. Posługujemy na oddziałach, gdzie wraz z personelem świeckim mamy tworzyć (na ile jest to do wypracowania) taką atmosferę, aby ci, którzy tu mieszkają – nasi cierpiący bracia i siostry – czuli nie tylko ludzką, ale i Bożą obecność na długich korytarzach tego domu. Czas tu mierzy się posługą, pracą, modlitwą i odpoczynkiem w gronie wspólnoty. Miejsce, w którym nawet po 12 godzinnych dyżurze samoczynnie przychodzą refleksje i pytania o sens i znaczenie tych naszych życiowych trudów i cierpień. Miejsce, gdzie wyjeżdżając, zawsze w dziwny sposób pragnie się powrócić, tak jakby oddech samego Boga był motorem napędowym tego domu, jego atmosfery i ludzi zarówno posługujących, pracujących jak i mieszkających tam. I faktycznie tak jest.

Kolejne pakowanie walizek to znak, że nieuchronnie zbliżają się ostatnie dni sierpnia i że trzeba mi i moim współbraciom przybyć w ostatnie miejsce. Co roku, po czasie dwóch miesięcy praktyk, możemy jeszcze raz to wszystko, czego przez ten czas doświadczyliśmy, przepracować wraz z Panem, podczas rekolekcji i refleksji nad życiem w duchu św. Kamila i niepojętym darem, jaki otrzymał ku zbawieniu siebie i ubogich cierpiących ludzi. Taciszów – mała wioska – nie ma do tego lepszego miejsca, aby pozlepieć w całość to, co pozbieraliśmy przez okres praktyk.

Czas to stary wyżeracz ideałów i pragnień nie z tego świata, więc na ile przez ten czas dwóch miesięcy uda nam się wyrwać mu to, czego nam nie chce dać, na tyle będziemy mądrzejsi Mądrością i ubogaceni spotkaniem innej niż tylko nasza legenda. A tego żaden kurort wakacyjny nie może nam zapewnić! ■

Klerycy kamiliańscy wraz z nowicjuszami - Taciszów - wrzesień 2010 r.



O. Prowincjał przed Mszą św. poświęcił habitę i krzyż profesyjny.



Eucharystia rozpoczęła się uroczystym wejściem do kościoła.



Mszy św. przewodniczył Prowincjał - o. Arkadiusz Nowak.



Nowicjusze zajęli miejsca w przygotowanych dla nich klęcznikach.



Tekst: o. M. Szwajnoch; foto: o. A. Rodak

Śluby dla Pana

Liturgiczna uroczystość Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w dniu 8 września 2010 roku była niezwykle radosnym wydarzeniem dla wspólnoty kamiliańskiej w Polsce. W kościele w Taciszowie odbyła się bowiem ceremonia złożenia profesji zakonnej przez naszych najmłodszych współbraci. Podczas liturgii eucharystycznej sprawowanej przez Prowincjała, o. Arkadiusza Nowaka, wraz z licznie przybyłym duchowieństwem diecezjalnym i zakonnym, czterech nowicjuszy: Mariusz Banaszek, Marcin Dudziński, Stanisław Motowidło i Waldemar Wołowski składało swoje pierwsze śluby, a jeden z kleryków – Mariusz Kwiatkowski – śluby wieczyste.

W czasie ceremonii nowicjusze przywdziali habitę z czerwonym krzyżem i przyrzekli Bogu na okres jednego roku służbę chorym w doskonałej czystości, ubóstwie i posłuszeństwie. Realizację rad ewangelicznych oraz posługę wśród chorych nawet z narażeniem życia ślubował także profes wieczysty, który już na zawsze zapragnął realizować charyzmat miłosierdzia w na-

szym Instytucie Życia Konsekwowanego.

Podczas homilii ojciec Prowincjał nawiązał do metaforyki kwiatowej porównując początki zakonnego życia do pęków tulipanów, które potrzebują odpowiedniego czasu i stosownej pielęgnacji, aby zakwitnąć i w pełni cieszyć swym pięknem. Dla najmłodszych współbraci rozpoczyna się właśnie taki etap formacji, w którym zaczynają dojrzewać w kamiliańskim charyzmacie służby człowiekowi cierpiącemu. Nowicjusze na znak przynależności do wspólnoty kamiliańskiej otrzymali zakonne konstytucje. Profes wieczysty przyjął z rąk prowincjała krzyż profesyjny, który odąd będzie mu towarzyszył do końca życia.

Uroczystości trwały ponad dwie godziny, ale przed neoprofesami całe życie, podczas którego będą świadczyć o wartościach płynących z ewangelii i naszych kamiliańskich konstytucji. Życzymy im, aby wytrwali w łasce powołania, a krzyż – znak ofiarnej miłości Chrystusa, nosili nie tylko na nowych habitach, ale także w sercu gotowym do służby i poświęcenia. ■



Nowicjusze na klęcząco odczytywali tekst pierwszych ślubów.



Nowicjusze podpisywali na ołtarzu tekst swojego ślubowania.



Przed założeniem habitu trzeba było zdjąć marynarkę i krawat.



W nakładaniu habitów pomagał Magister Nowicjuszy.



Profes wieczysty leży krzyżem podczas śpiewu litanii.



A po mszy były życzenia, kwiaty, całusy i prezenty.



Po Mszy świętej był czas na przepyszny obiad.



O. Prowincjał z neoprofesami.

Ceremonii przyjęcia do postulatu przewodniczył o. Ireneusz Sajewicz.



Przed nowicjatem

Obecny rok stanowi niejako precedens w kamiliańskiej formacji zakonnej. Od dawien dawna nie zdarzyło się bowiem, aby w naszej prowincji ani jedna osoba nie rozpoczęła kanonicznego nowicjatu. W czasach kiedy tak wiele się mówi o spadku liczby powołań do seminariów i instytutów życia konsekrowanego, Kościół coraz większe znaczenie przykładu do odpowiedniego przygotowania swoich przyszłych sług. W formacji duchowieństwa diecezjalnego coraz częściej rozważa się konieczność wprowadzenia specjalnego okresu przed rozpoczęciem seminarium. W życiu zakonnym mówi się wtedy o postulacie. I tak w sobotę 4 września czterech kandydaci zostali formalnie przyjęci do kamiliańskiego postulat, który przez najbliższy rok odbywać będą w Hutkach koło Olsztyna.

PRAWO ZAKONNE O FORMACJI PRZED NOWICJATEM I WARUNKACH PRZYJMOWANIA DO ZAKONU

Kandydaci do naszego Zakonu winni odbyć co najmniej 6-miesięczny postulat, nie dłuższy jednak niż 2 lata.

Formacja jest realizowana zgodnie z Regulaminem formacji uchwalonym przez prowincjała z radą prowincjalną i zatwierdzonym przez konsultę generalną.

Kandydaci powinni przed przyjęciem przedstawić się osobiście ojcu prowincjałowi i złożyć następujące dokumenty:

- 1° Podanie o przyjęcie do Zakonu;
- 2° Życiorys;
- 3° Świadectwo urodzenia cywilne;
- 4° Świadectwo chrztu i bierzmowania

- oraz zaświadczenie o stanie wolnym;
- 5° Świadectwo ostatnio ukończonej szkoły;
- 6° Opinia proboszcza lub katechety;
- 7° Pozwolenie rodziców, jeśli kandydat jest niepełnoletni;
- 8° Świadectwo zdrowia wraz z wynikami badań;
- 9° Trzy fotografie.

Przyjmuje się tych, którzy mają wymagany wiek, zdrowie, odpowiedni charakter i wystarczające przymioty dojrzałości, konieczne do podjęcia życia właściwego dla naszego Zakonu. Dlatego też w każdym przypadku zadecyduje o tym:

- 1° wiarygodność dokumentów;

2° badania lekarskie stwierdzające przydatność fizyczną i psychiczną kandydatów.

Warunkiem przyjęcia na kapłana jest świadectwo maturalne, a na brata ukończenie co najmniej szkoły zawodowej.

Nieważnie jest przyjęty do nowicjatu:

- 1° kto nie ukończył jeszcze 17 lat;
- 2° małżonek w czasie trwania małżeństwa;
- 3° kto jest aktualnie związany świętym węzłem z jakimś instytutem życia konsekrowanego albo przynależy do stowarzyszenia życia apostołskiego, z zachowaniem przepisu kan 684 (możliwość przejścia do Zakonu na okres próbny);
- 4° kto wstępuje do Instytutu pod wpływem przymusu, ciężkiej bojaźni albo kto został przyjęty przez przełożonego działającego pod takim samym wpływem;
- 5° kto zataił swoje włączenie do jakiegoś instytutu życia konsekrowanego lub stowarzyszenia życia apostołskiego (kan 643).

Przełożeni nie powinni przyjmować do nowicjatu duchownych diecezjalnych bez porozumienia się z własnym ich ordynariuszem, jak również obciążonych długiem, którego nie są w stanie spłacić (kan 644). ■



Opiekunem postulantów od wielu już lat jest o. Józef Chomik.

Wśród 22 września 2010 roku o godzinie 18.30 w parafii Matki Bożej Uzdrawienia Chorych w Tarnowskich Górach zainicjowała swoją działalność Kamiliańska Akademia Zdrowia. Pomysł zorganizowania cyklicznych wykładów o tematyce prozdrowotnej pojawił się już w maju br. podczas założycielskiego spotkania parafialnej grupy Caritas. Pośród licznych propozycji dotyczących przyszłej działalności, pojawiła się także myśl, aby zatroszczyć się o podniesienie świadomości prozdrowotnej w społeczności lokalnej.

„Twoje zdrowie – Twój skarb” – można było przeczytać na plakacie zapraszającym na pierwsze spotkanie w kamiliańskiej salce parafialnej. Motto to rozwinął proboszcz parafii, **o. Leszek Szkudlarek**, witając wszystkich przybyłych słuchaczy: „Chcemy w sposób prosty i przystępny dowiedzieć się jak najwięcej na temat naszego zdrowia. Jak o nie dbać. W jaki sposób unikać chorób. Jak nauczyć się z taką czy inną dolegliwością żyć i jak ją najlepiej leczyć”.

Główną ideą kamiliańskiego przedsięwzięcia ma być bezinteresowne dzielenie się doświadczeniem przez specjalistów z różnych dziedzin medycznych i społecznych. Pierwszą prelegentką była **Małgorzata Kocot**, lekarz dermatolog, członek Stowarzyszenia Lekarzy Dermatologów Este-



O. Leszek Szkudlarek wraz ze słuchaczmi pierwszej prelekcji.

o. Mirosław Sz wajnoch

Kamiliańska Akademia Zdrowia

tycznych i Polskiego Towarzystwa Dermatologicznego, która opowiadała o chorobach skóry w schorzeniach cukrzycy, nadciśnienia i alergii. Prelegentka zainteresowała słuchaczy swoją wiedzą oraz ciekawą koncepcją przedstawienia problemu w oparciu o wyświetlane fotografie ilustrujące omawiane zmiany skórne. Niezwykle intrygujące było zaakcentowanie znaczenia metod niekonwencjonalnych w leczeniu schorzeń dermatologicznych. Pani doktor chętnie odpowiadała także na zadawane pytania, a po zakończeniu wykładu znalazła czas na indywidualne konsultacje.

Proboszcz parafii, będący głównym organizatorem Kamiliańskiej Akademii Zdrowia, zapytany o pierwsze wrażenia, podkreślił, że jest bardzo zadowolony, ale ma również nadzieję, że z czasem pojawi się coraz więcej osób, które zechcą pogłębić swoją wiedzę dotyczącą tematyki medycznej i problematyki społecznej.

Małgorzata Kocot, koncentrując się na celowości kontynuowania tego typu spotkań, zauważyła, że ludzie lubią się leczyć, nie lubią natomiast zapobiegać chorobie. Dlatego warto zdynamizować cykl spotkań Kamiliańskiej Akade-

mii Zdrowia, by coraz bardziej zainteresować tematem, a przez to zwiększyć świadomość tego, iż każdy jest odpowiedzialny za siebie, a za stan chorobowy w wielu przypadkach nie należy obwiniać lekarza, lecz poszukiwać przyczyn w wieloletnim zaniedbaniu swojego zdrowia i lekceważeniu pierwszych objawów choroby.

Przypatrując się słuchaczom można było odnieść wrażenie, że ich średnia wieku jest dość wysoka. Komentując to spostrzeżenie Małgorzata Kocot podkreśliła, że tematy prozdrowotne nie interesują młodzieży, gdyż ludzie młodzi są w świetnej formie i wydaje im się, że nic złego w życiu nie może im się przydarzyć. Dlatego jest zrozumiałe, że uczestnikami prelekcji stają się najczęściej osoby, które w jakiś sposób zetknęły się osobiście z chorobą w swoim najbliższym otoczeniu.

Podczas pierwszych zajęć sami słuchacze wyrazili wolę, aby bardziej szczegółowo zająć się chorobą cukrzycy. Zatem niecierpliwie czekamy na kolejne wykłady i gratulujemy pomysłowi w urzeczywistnianiu charyzmatu kamiliańskiego na płaszczyźnie duszpasterstwa parafialnego. ■



Pierwszą prelegentką była lekarka - Małgorzata Kocot.



Rozmowa z bratem Franciszkiem Reinholzem

Pragnę zostać świętym

Niebawem kończy brat 60 lat. To doskonała okazja, by trochę wspominać. Wróćmy przez chwilę do najmłodszych lat. Czy to prawda, że wychowywały brata zakonnice w domu dziecka?

Urodziłem się w Lublińcu i już jako niemowlę trafiłem do Domu Dziecka. Początkowo był to państwowy zakład wychowawczy w Dobrodzieniu, a do-

piero kiedy skończyłem 6 lat przeniesiono mnie do placówki opiekuńczej sióstr boromeuszek w Zabrze. Nie pamiętałem nawet dobrze twarzy swojej mamy. Dowiedziałem się tylko, że bardzo ciężko chorowała na raka. Po tylu latach trudno powiedzieć, czy to jej słaby stan zdrowia, czy też warunki socjalne stały się powodem mojego osierocenia. W każdym razie, po długim

okresie poszukiwań, mając już 12 lat, dowiedziałem się, że moja mama nie żyje.

Trzeba przyznać, że siostry zakonne starały się nas dobrze wychować. Ciepło wspominam zwłaszcza siostrę Stellę Maris, która bezpośrednio opiekowała się naszą grupą. Właściwie była dla mnie jak mama i do dziś staram się ją odwiedzać w klasztorze w Trzebnicy, gdzie obecnie przebywa.

Jak wspomina brat ten okres dorastania bez rodziców?

W klasztornym sierocińcu mieszkało nas wtedy około stu dzieciaków. W pokoju było nas 28 chłopaków. Siostry budziły nas o wpół do siódmej rano. Później było mycie we wspólnej umywalni, modlitwy z zakonnicami w domowej kaplicy, śniadanie, szkoła, a po powrocie odrabianie zadań domowych i trochę zabawy na świeżym powietrzu. Oczywiście mieliśmy też dyżury i samodzielnie musieliśmy nakrywać do posiłku, pozmywać naczynia i zadbać o czystość całego domu. Siostry okazywały nam w tym wszystkim wiele serca, ale zdarzało się, że za nasze wybryki musieliśmy ponieść karę.

Trudno mi odpowiedzieć na pytanie, czy mam jeszcze jakieś rodzeństwo. Sam chciałbym się tego dowiedzieć. Do tej pory, na podstawie zebranych dokumentów, udało mi się odnaleźć w 2007 roku grób mojej mamy na cmentarzu w Wambierzycach.

Czy został brat zakonnikiem od razu po ukończeniu szkoły zawodowej?

Podczas pobytu w Domu Dziecka ukończyłem szkołę podstawową i zawodową, ucząc się fachu ślusarza. Już jako uczeń podjąłem pracę w zabrzańskich zakładach Linodrut na wydziale remontowym. Mając 18 lat otrzymałem mieszkanie zakładowe i mogłem się usamodzielniać. Jako dwudziestolatek przez rok pracowałem na szybowni w kopalni Ludwik, a następnie zatrudniłem się kolejno w Mostostalu i Bumarze. W tym okresie lubiłem chodzić do nieistniejącego już kina Słońce. Poza tym śpiewałem w kościelnym chórze przy parafii św. Andrzeja. Był to czas radosnych spotkań, zabaw tanecznych i rodzących się sympatii. Jednocześnie nie straciłem kontaktu z boromeuszkami z Domu Dziecka. Po pracy przychodziłem do sióstr, by po-



Br. Franek w dniu Pierwszej Komunii Św.

magać im w różnych pracach remontowych. A jako że dom był dość spory, to i pracy nigdy nie brakowało. W zamian zakonnice częstowały mnie ciepłym obiadem i kolacją. Początkowo wyręczały mnie także w praniu, ale to tylko do czasu aż kupiłem sobie pralkę Franię.

Kiedy więc pojawiła się myśl, by zostać kamilianinem?

Już od najmłodszych lat myślałem o tym, by poświęcić się Bogu. Z pewnością duży wpływ na dojrzewanie mojego powołania miała religijna atmosfera Domu Dziecka, w którym dorastałem. Zawsze byłem blisko ołtarza, służąc do mszy świętej jako ministrant w parafii św. Andrzeja w Zabrze. Właściwie planowałem wstąpić do franciszkanów, ale wszystko się odmieniło wraz z rozpoczęciem szkoły zawodowej. Budynek szkoły mieścił na Placu Traugutta, nieopodal kościoła Kamilianów. Tam każdego dnia po lekcjach przychodziłem na modlitwę. Właśnie wtedy zacząłem odczuwać jakąś niezwykłą nadprzyrodzoną siłę, która w niewytłumaczalny sposób przyciągnęła mnie do zakonu posługujących chorym.

Jak wyglądały początki zakonnego życia. Czy nie pojawiła się w tym czasie myśl, żeby zrezygnować i opuścić zakon?

Do zakonu wstąpiłem w 1976 roku. Przez rok byłem postulantom w Taciszowie, a następnie w tym samym miejscu odbyłem kanoniczny nowicjat i w 1978 roku otrzymałem habit z czerwonym krzyżem. Życie zakonne znałem jedynie z opowiadań o ascetycznym życiu świętych mnichów z dawnych czasów. Dlatego obawiałem się nieco surowości klasztornej reguły. Okazało się jednak, że przebywanie w domu zakonnym nie było tak straszne jak sobie to wyobrażałem. Z czasem zrozumiałem również jak ważna jest samodyscyplina w rozwoju życia duchowego. Choć niekiedy nie było łatwo, to jednak jestem człowiekiem z zasadami i jeśli coś postanowię, to trzymam się obranego kursu. W dodatku wiedziałem, że to Pan Bóg powołuje mnie do życia zakonnego, więc On dodawał mi też siłę do wytrwania na obranej drodze rad ewangelicznych.

Jak to jest być bratem zakonnym? Czy niekiedy nie żałuje brat, że nie został kapłanem?

Z mojego doświadczenia mogę powiedzieć, że brat zakonnym musi być wszechstronny i zaradny, aby dobrze wykonać różnorodne zadania zlecone przez przełożonych. Sam musiałem pracować w zakrystii, w kotłowni, w ogrodzie, w warsztacie i na placu budowy. Byłem opiekunem ministrantów, odpowiadałem za zakupy dla wspólnoty i załatwiałem różne sprawy urzędowe w administracji państwowej i kościelnej.

Jeśli chodzi o moją tęsknotę do kapłaństwa to muszę przyznać, że zawsze chciałem być blisko ołtarza.

Z pewnością decydującą rolę w wyborze stanu brata zakonnego odegrało dorastanie w Domu Dziecka. Siostry starały się nas nie tylko wychować, ale także przygotować do rozpoczęcia samodzielnego życia. Dlatego najważniejsze było dla nich zapewnienie nam wyuczenia jakiegoś zawodu. To nie wystarczało jednak do dalszej edukacji filozoficznej i teologicznej potrzebnej w formacji kapłańskiej. Pewną namiastką tej posługi jest dla mnie możliwość udzielania Komunii Świętej jako nadzwyczajny szafarz eucharystii, którym jestem od 1997 roku.

Mam wrażenie, że brat jest znany jedynie w środowisku tarnogórskim. Jak wyglądała brata zakonna droga. I czy nie odczuwa brat lęku, że prowincjał zechce wykorzystać brata zdolności w innym dziele kamilianiskim?

Od czasu złożenia pierwszych ślubów zakonnych w 1978 roku przez rok byłem w Taciszowie, dwa lata w Białej, a później znów trafiłem do Taciszowa. W 1984 roku zostałem przeniesiony do Zabrze, ale po niespełna trzech tygodniach oddelegowano mnie do Tarnowskich Gór.

Kwestię przebywania w jednym miejscu należy jednak odpowiednio wyjaśnić. Początkowo była to bowiem wspólnota przy domu prowincjalnym, zaś dopiero od 2008 roku zostałem formalnie przeniesiony do klasztoru przy nowopowstałej parafii. Zatem wrażenie przebywania wciąż w jednej wspólnotcie jest tylko pozorne.

Jako zakonnik składałem ślub posłuszeństwa i gdyby prowincjał zechciał mnie przenieść do innej miejs-



Brat Franek (w stroju góralskim) podczas występu w Domu Dziecka.

cowości, z pewnością bym tam poszedł. Zastanawiam się jednak, jaki byłby tam z tego pożytek. Od pewnego czasu coraz bardziej narzekam na słaby stan zdrowia i zwyczajnie mógłbym już nie podołać nowym wyzwaniom i oczekiwaniom przełożonych.

Wiele osób nazywa brata budowniczym kościoła Matki Bożej Uzdrowienie Chorych w Tarnowskich Górach. Niektórzy dodają, że brat na własną rękę pozmieniał plany architektoniczne świątyni i klasztoru w trakcie trwania prac budowlanych. Ile w tym prawdy?

Faktycznie od samego początku pracowałem przy budowie tarnogórskiego kościoła i klasztoru. Początkowo było to o tyle trudne, że musiałem pogodzić roboty budowlane z zajęciami w zakrystii i klasztorze. Do tego dochodziły niedzielne wyjazdy do okolicznych parafii, w których za zgodą biskupa zbieraliśmy tace na naszą nową świątynię. Dopiero po kilku latach prowincjał zwolnił mnie z części obowiązków i oddelegował wyłącznie do prac przy budowie. Musiałem się jeszcze wiele nauczyć w tej dziedzinie, ale moje doświadczenie zawodowe i zainteresowania techniczne pomogły mi w miarę szybko w poprawnym odczytywaniu planów budowlanych.

Muszę przyznać, że zdarzyło mi się pewne rzeczy poprzerać. Wiele poprawek powstało w uzgodnieniu z architektem, ale pewne modyfikacje przeprowadziłem bez jego wiedzy. Wspomnę tu chociażby świetlik w dachu, inne umiejscowienie zakrystii i główne wejście do kościoła, którego

Jako młodzieniec podczas zabawy karnawałowej.



w ogóle nie było w projekcie. Nie wyobrażałem sobie jednak, że kamilińska świątynia może nie mieć wejścia bez schodów, po których z trudem byłoby wjechać do środka niepełnosprawnym na wózkach. Co prawda architekt straszył mnie oddaniem do sądu budowlanego, ale ostatecznie wszystko skończyło się dobrze. Na szczęście twórca projektu do dziś nie wie o zmianach, jakie wprowadziliśmy w klasztorze.

Zazwyczaj widuje się brata w roboczym ubraniu z jakimś narzędziem w dłoniach. Mało kto wie, że brat ma w swoim pokoju pokaźną biblioteczkę. Jaka literatura interesuje brata najbardziej?

Najbardziej interesuje mnie historia. Czytam książki zarówno o polskich królach, jak i o intrygach na dworze francuskim w XIV wieku, o rodach szlacheckich na Śląsku, a także o wielkich podbojach starożytnych monarchów. Z przyjemnością sięgam także

po literaturę teologiczną, zwłaszcza dotyczącą duchowości maryjnej. Pasjonują mnie żywoty świętych i nie wyobrażam sobie dnia bez przeczytania chociażby krótkiej medytacji biblijnej.

Czy można powiedzieć, że pasją brata jest rozwiązywanie krzyżówek i brawurowa jazda samochodem?

Bardzo lubię rozwiązywać krzyżówki. Czasem pomagają mi w tym współbracia podczas wieczornej rekreacji spędzanej przed telewizorem. Co dotyczy prowadzenia samochodu, to trzeba tu mieć wyobraźnię i rozsądek. Co prawda zdarzało mi się płacić mandat za przekroczenie szybkości, ale nie spowodowałem jeszcze nigdy żadnej kolizji drogowej. Przy okazji muszę jeszcze dodać, że okoliczności zmusiły mnie do zrobienia prawa jazdy na ciągnik, którym z dwoma przyczepami jeździłem ulicami dużych miast po materiały budowlane.

A wracając do wspomnień. Którego współbrata wspomina brat z największą sympatią?

Nie spodziewałem się takiego pytania. Ale z dużą sympatią wspominam o. Pawła Dreczkowskiego, który zachwyił mnie swoją kapłańską gorliwością i pobożnością. Wielkim szcunkiem darzę również mojego obecnego przełożonego, o. Leszka, za jego wyrozumiałość oraz postawę miłosierdzia względem potrzebujących.

Czy brat Franciszek ma jeszcze jakieś marzenia?

Chciałbym zostać świętym.

Rozmawiał o. M. Szwajnoch



Podczas składania ślubów wieczystych w 1986 roku.



o. Andrzej Rodak

Bioetyka pod Giewontem

Jak co roku, zbliżył się czas rekolekcji kapłańskich. Tym razem moi Współbracia i ja, byliśmy po tej „drugiej stronie” – Nikt z nas rekolekcji nie głosił, wszyscy byliśmy słuchającymi nauk rekolekcyjnych.

W starotestamentalnym rozumieniu, rekolekcje były ćwiczeniami duchowymi, praktykowanymi przez Proroków w jaskiniach lub na Górze Karmel.

Cóż... pokornie trzeba przyznać, że daleko nam do tych, których śmiało można nazwać Mężami Modlitwy. Niemniej jednak i my tym razem nasze ćwiczenia postanowiliśmy odbyć w górach, w Zakopanym.

...a droga była nie łatwa. Każdy ze współbraci miał do przebycia spory kawał drogi. Niektórzy dotarli do Zakopanego z Berlina, Turynu... Reszta dotarła na miejsce bez potrzeby przekraczania granic, co nie znaczy, że droga była krótsza czy też łatwiejsza. Do pokonania mieliśmy zakorkowaną zakopiankę i – o zgrozo... - wiecznie remontowaną autostradę A4 – proza

życia...

Rekolekcje – tura II, bo o niej piszę i na niej byłem obecny - rozpoczęły się 16 września o godzinie 16.30 w domu rekolekcyjnym księży Sercanów, przy

Podczas rekolekcji był czas, by odwiedzić sanktuarium na Krzeptówkach. Od lewej: o. Bajda, o. Lang, o. Sz wajnoch, o. Sajewicz, brat Kukułka.



ulicy Gimnazjalnej 6 - wspólną Eucharystią, której przewodniczył Ojciec Wiceprowincjał Ireneusz Sajewicz. Współkoncelebransami, a jednocześnie uczestnikami byli: ks. dr Włodzimierz Wieczorek – rekolekcjonista, bioetyk i moralista z KUL-u, o. dr Mirosław Sz wajnoch, o. dr Jerzy Kuk, o. Andrzej Lang, o. Antoni Bednarczyk, o. Tomasz Bajda, o. Krzysztof Wilk, o. Józef Gatzki, o. Krystian Respondek, o. Mariusz Wardęga i o. Krzysztof Gorzelnik. Byli też bracia zakonni: Zbigniew Antolik i Robert Kukułka.

Pamiętając o innych, dbając o dobro powierzonych nam ludzi chorych, parafian i wszystkich, z którymi się spotykamy – pragnęliśmy w odosobnieniu, w gronie tylko i wyłącznie zakonnym – zatrzymać się, delektować się ciszą, wspólnie się modlić... mówiąc, a raczej pisząc kolokwialnie, podładować nasze duchowe akumulatory.

Ksiądz rekolekcjonista zadbał również o to, byśmy raz jeszcze spojrzeli na nasz charyzmat. Dlatego też, hojnie udzielał nam nauk związanych z bioetyką, teologią moralną, za co też mu dziękujemy.

O tym, czy udało się nam pozbierać siebie wewnętrznie, bo taki jest zamiar rekolekcji (łac. recollectio – pozbieranie siebie), będą świadczyły nasze relacje z innymi, owoce w pracy z ludźmi chorymi i w duszpasterstwie.

Dziękujemy Bogu za ten czas modlitwy, skupienia i spotkań braterskich – tego wszystkiego każdy z nas potrzebuje... ■

o. Jerzy Kuk

Non possumus!

- część trzecia -

**o. Antoni Kormański**

Najdramatyczniejsza w skutkach była prowokacja UB prowadzona przeciw o. Antoniemu Kormańskiemu. Oczywiście zniszczono jej dokumentację, ale szczęśliwie, część akt sądowych dotyczących tej sprawy, znalazło się w materiale odzyskanym z tak zwanych „worów ewakuacyjnych” zakwalifikowanych przez Służbę Bezpieczeństwa do zniszczenia. Te, które ocalały, zostały przekazane przez Urząd Ochrony Państwa delegaturę w Katowicach do OBUiAD, czyli do katowickiego oddziału IPN.

Akcja UB miała przygotować grunt pod konfiskatę szpitali kamiliańskich (podobna była prowadzona przeciw Bonifratrom). UB miała albo zmusić do współpracy odpowiedzialnych za te instytucje zakonników i w początkowej fazie je kontrolować, albo zamknąć ich w więzieniu i w ten sposób zastraszone zgromadzenie pozbawić ich dzieł opiekuńczych. O. Kormański nie zgodził się na współpracę. Prowadzący go zabrzański ubek pisze: „Nadmieniamy że faktu (...) nie będzie można wykorzystać do werbunku, gdyż na podstawie przeprowadzonej rozmowy wywnioskowałem, że Kormański zobowiązanie może by i podpisał lecz żadnych konkretnych materiałów nam nie dostarczy (...) Uprzejmie prosimy o udzielenie zgody na nasze projektowane przedsięwzięcie.”

Odmowę współpracy potwierdza też Starszy referent V referatu UBP Zdzisław Ślusarczyk, który dnia 31 stycznia 1949 r. relacjonując sprawę o. Kormańskiego stwierdza: „Zaznaczyć należy że w poprzednim okresie były próby wykorzystania posiadanego materiału w celu werbunku, jednak z kilkakrotnych rozmów wywnioskowano, że Urząd nasz żadnej korzyści z tego nie odniesie i z koncepcji z tej zrezygnowano”. A przedsięwzięcie UB nawet jak na mroczne stalinowskie czasy było istnie szatańskie.

O. Kormański został oskarżony o kradzież bielizny i materiałów płóciennych z domu starców, rzekomo przekazanych przez Wydział Opieki Społecznej Zarządu Miejskiego w Zabrzu i ofiarowanie ich rodzinie mieszkającej w Zamojskim. Dowodem na to była bielizna i materiał pościelowy zarekwirowany przez MO u brata o. Kormańskiego, a mający pieczętki klasztoru w Zabrzu i to niemiecko-



O. Antoni Kormański (pierwszy od prawej w dolnym rzędzie) zmarł w 1990 roku.

języczne!” Prokurator w akcie oskarżenia powoływał się na dołączone akta sprawy i zeznania świadków, które jednak, jak je uważnie przeczytamy, mówiły zupełnie co innego. Sędzia w wydanym wyroku praktycznie powtarzał słowa prokuratora skazując o. Kormańskiego na 3 lata więzienia. Te same słowa, już po absolutnie koniecznej korekcie językowej, powtarzała „Trybuna” rozpisując się o sprawiedliwości ludowej wydanej na księdzu, który okradł biednych nie-dołączonych starców.

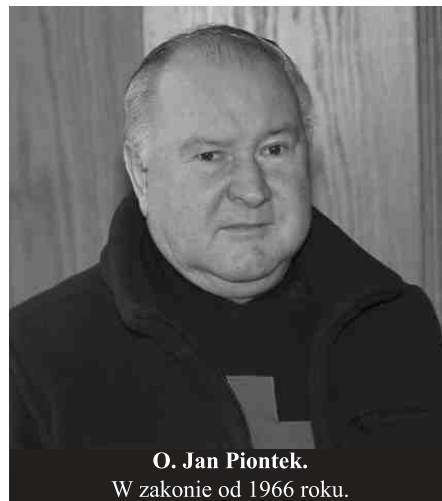
Nie pomogła interwencja Ambasady Amerykańskiej ani prośba pro-

wincjała o łaskę do Bieruta. Ojciec Kormański po pierwszych miesiącach spędzonych w areszcie śledczym w Zabrze resztę 3 lat więzienia odsiedział w Raciborzu. A wystarczyło tylko podpisać ubecką lojalkę!

Nie udało mi się, mimo usilnych starań, znaleźć żadnych dokumentów dotyczących o. Antoniego Sołtysiaka, który z całą pewnością był prześladowany przez UB, a ubecy przyczynili się też do jego śmierci.

Do formalnie prześladowanych poprzez ubeckie prowokacje zakonników trzeba dołączyć Kandydatów na Tajnych Współpracowników, osoby wy-

selekcjonowane i rozpracowywane przez UB, często szantażowane, ale które nie ugięły się przed działaniem ubeków i nie zgodziły się na współpracę, choć oczywiście w dużo mniej dramatycznych okolicznościach jak o. Kormański. Są to też nasi cisi zakonni bohaterowie. Należy tu wspomnieć o. Alfreda Karcha, o. Zbigniewa Musielaka, o. Jana Piontka oraz o. Jerzego Kuka. ■



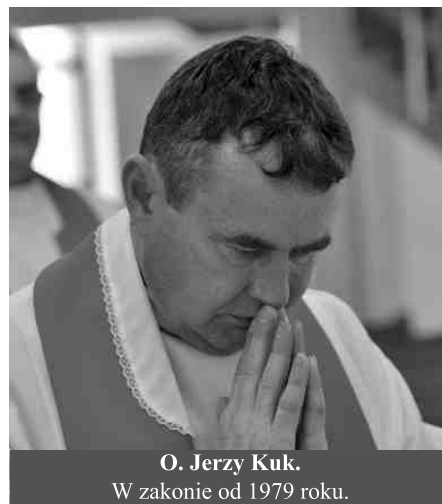
O. Jan Piontek.
W zakonie od 1966 roku.



O. Zbigniew Musielak.
W zakonie od 1972 roku.



O. Alfred Karch (trzeci od prawej) zmarł w 1997 r.



O. Jerzy Kuk.
W zakonie od 1979 roku.

ZMIANY PERSONALNE W PROWINCJI



o. Antoni Bednarczyk
przeniesiony z parafii w Białej
do parafii w Tarnowskich Górach



o. Mirosław Sz wajnoch
przeniesiony z parafii
w Tarnowskich Górach do
wspólnoty Domu Prowincjalnego



brat Zdzisław Rutkowski
przeniesiony z Burakowa
do wspólnoty zakonnej w Hutkach



kl. Łukasz Nowakowski
skierowany do wspólnoty
Domu Prowincjalnego
w Tarnowskich Górach



kl. Mariusz Banaszek
skierowany do parafii
w Tarnowskich Górach



kl. Stanisław Motowidło
skierowany do wspólnoty
zakonnej w Hutkach

PAŹDZIERNIK

- 07.10. - 60. urodziny świętuje
brat Franciszek Reinholz
- 13.10. - 20. rocznica śmierci
br. Pawła Pieloka
- 16.10. - Liturgiczne
wspomnienie
br. Józefiny Vannini

LISTOPAD

- 28.11. - Urodziny Prowincjała
o. Arkadiusza Nowaka

GRUDZIEŃ

- 06.06. - 40. urodziny świętuje
brat Tadeusz Biel



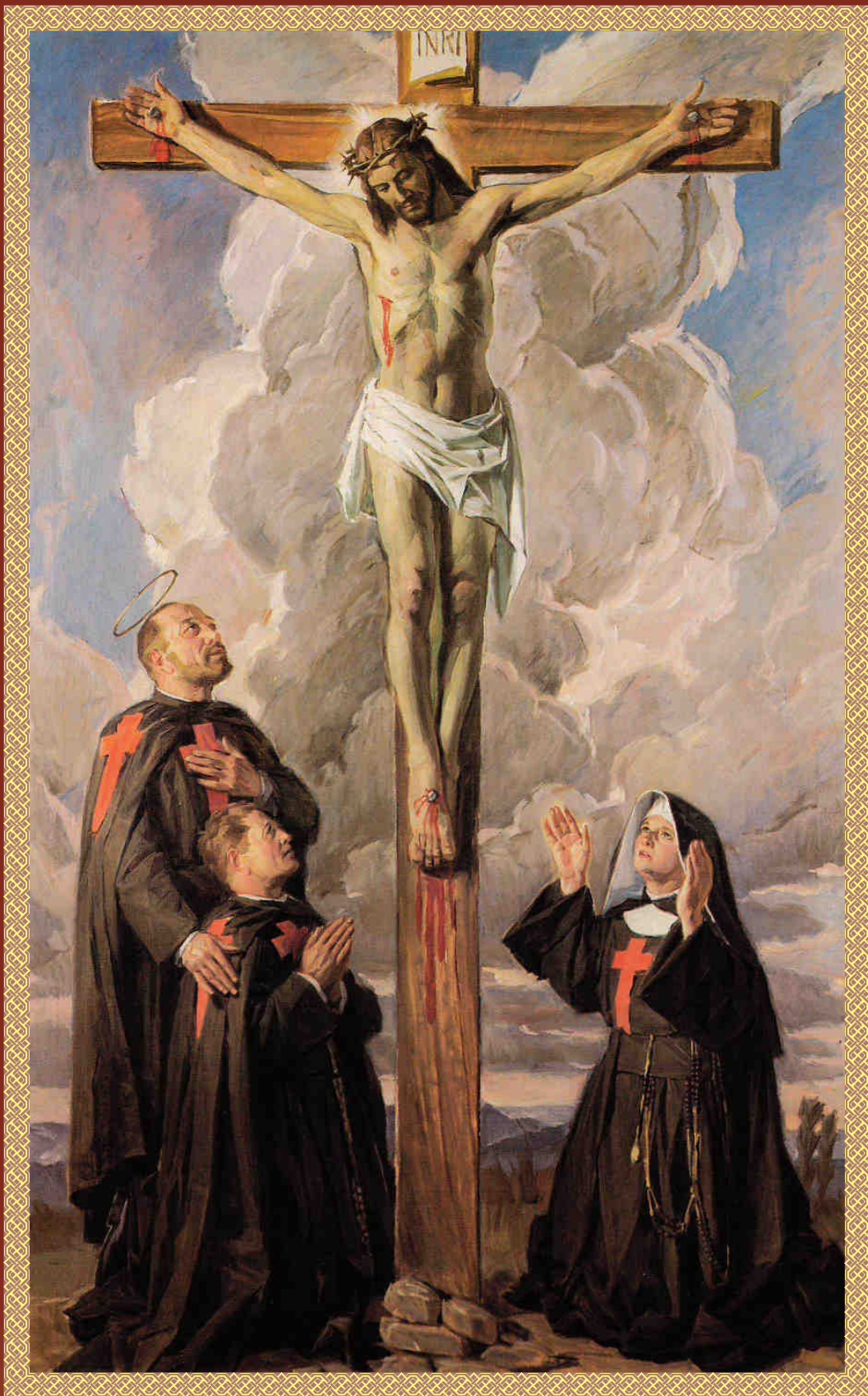
Wspólnota Kamilianów
w Tarnowskich Górach
dziękuje
**Fundacji Dom Rodzinnej Rehabilitacji
Dzieci z Porażeniem Mózgowym**
w Opolu za przekazanie
wanny galwanizacyjnej na rzecz
tutejszego Szpitala św. Kamila.



Święty Kamilu, Ty każdą
chorobę i cierpienie
jakim cię Bóg
doświadczał nazywałeś
dowodami Bożego
miłosierdzia. Naucz mnie
pokory i cierpliwości
w dźwiganiu krzyża.
Pomóż uwierzyć w sens
i tajemnicę mojego
cierpienia. Spraw, abym
umiał pokonywać
zwątpienie, smutek i ból.
Naucz mnie wierzyć
i mieć nadzieję,
cierpieć i miłować.
Niech twoje
wstawiennictwo u Boga
pozwoli mi do końca
wytrwać
w „szkole krzyża”
i miłosierdzia Bożego,
a w największym
utrapieniu i rozterce
niech towarzyszy mi
Twoja obecność i opieka.

Amen.

Św. Kamil de Lellis wraz z o. Alojzym Tezzą i Józefiną Vannini u stóp krzyża.
Obraz z domu generalnego Córek św. Kamila w Grottaferrata.



Redaktor wydania
o. Mirosław Sz wajnoch MI

Współpraca
o. Arkadiusz Nowak MI

Opracowanie graficzne i skład
o. Mirosław Sz wajnoch MI



Adres redakcji
Dom Prowincjalny
oo. Kamilianów
ul. Bytomska 22
42-606 Tarnowskie Góry

Telefon: 032 285 76 96
e-mail: redakcja@kamilianie.eu

www.kamilianie.eu